Rok XXIV. We Lwowie, dnia 20. kwietnia 1917. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ratujmy młodzież!

Do tylu i tak wielkich cierpień i nieszczęść, jakie się z tą straszną wojną na kraj nasz zwaliły, należy i rozbukanie młodzieży, zwłaszcza wiejskiej. Brak powagi i grozy ojcowskiej daje się niezmiernie odczuwać; chłopcy lekceważą sobie matki i zatruwają im życie swem zuchwalstwem, jedni drugich gorszą, a sąsiedzi, parafia i Duchowieństwo z boleścią konstatują coraz większe zdziczenie męskiej młodzieży.

A przecież ta młodzież to nasza przyszłość tak pod względem religijno-moralnym, jak narodowym i społecznym!

Kiedy rzeczpospolitą ateńską toczyło straszne zepsucie, i przerażony tem Areopag radził nad środkami zaradczymi, jeden z członków jego wyszedł na środek sali i pokazując wszystkim rozkrojone jabłko zgniłe, w te odezwał się słowa:

Mężowie ateńscy! Oto wierny obraz naszego państwa. Wiedzcież jednak, Ateńczycy, że w tem jabłku — aczkolwiek zepsutem — są przecie jeszcze zdrowe ziarna, które — jeźli się je mądrze zasadzi, mogą wyróść na bardzo zdrowe i urodzajne drzewa. Tem jest dla naszej Rzeczypospolitej młodzież, jeżeli się ją dobrze wychowa.

Cały Areopag przyklasnął tej mowie i wszyscy poszli za zdaniem mówcy. Zaczęto leczyć i ratować greckie społeczeństwo przez staranne i sumienne wychowanie młodzieży.

Ta sama kwestya stanęła dziś przed nami — a jest to kwestya naszego bytu katolickiego i narodowego. Musimy wytężyć wszystkie siły i szukać wszystkich sposobów na jej szczęśliwe rozwiązanie. Jest ona nieskończenie ważniejsza, niż wiele innych i nawet niż kwestya chleba.

Cóż tedy dziwnego, że na wszystkie strony słyszy się nawoływania do tej pracy nad ratunkiem młodzieży?

Ta straszna wojna pogrzebała krocie tysięcy ojców, mężów i synów ze wszystkich sfer i zawodów: trzeba teraz na gwałt wybornych, zdrowych duchem i ciałem młodzieńców, którzy by ich miejsca zajęli i godnie spełniali swe posłannictwo. „Wartość każdego młodzieńca jest obecnie wprost nieocenioną, a strata każdej takiej jednostki jest stratą niepowetowaną i daleko większą, niż zniszczona wieś lub miasteczko"[1]).

Radość tedy zbiera, cześć i wdzięczność prawdziwa dla tych kapłanów, co z prawdziwym zapałem i z całem poświęceniem zajęli się młodzieżą męską, jak n. p. w Grybowie, Zassowie, Szczucinie, w Starejwsi, w Humniskach, Przysietnicy i indziej. Bez wątpienia, że wzorem jest od dawna dla wszystkich krakowski „Polski Związek katolickiej młodzieży rękodzielniczej" ze wszystkiemi jego „sekcyami", bursami, hospicyum, tanią kuchnią, czytelnią, pralnią, szwalnią i t. d.. Ale oczywiście nie wszystko wszędzie da się odrazu na tę samą skalę stworzyć.

Widzimy tedy w różnych parafiach różne formy „Związków" i „Towarzystw" młodzieży. Idzie o to przedewszystkiem, by młodzież w każdej parafii skupić gorącem, kapłańskiem sercem koło osoby kochającego ją kapłana — umieć ją zająć — urabiać ją religijnie i moralnie, t. j. uświadomić w wierze praktycznej i wyrabiać w niej charakter czysty a silny. Trzeba jej też koniecznie i oświaty z czytania zdrowego i kształcących pogadanek (w czem można sobie pomagać „odczytami" z wydawnictw św. Wojciecha w Poznaniu) — a wreszcie trzeba im koniecznie poczciwych rozrywek pod wodzą kapłana i jego pomocników.

Powiedzmy sobie jednak otwarcie, że nie każdy ma w tym samym stopniu talent do tej pracy i takie samo doświadczenie, jak ci kapłani, którzy już od dawna poświęcają się takim organizacyom. I właśnie dlatego wszyscy powinniśmy już to uczyć się z cudzych doświadczeń, już to doskonalić: przecie to sztuka nad sztukami i warto

[1]) X. Andrzej Lenart w piśmie „Niewiasta katolicka".

się jej poświęcić bardziej niż strategii, budowie i zdobywaniu fortec.

Trzeba tedy nam czytać takie praktyczne wskazówki, jak liczne i wyśmienite broszury O. Mieczysława Kuznowicza X. Parysia (*„Jak pracować nad młodzieżą“* — Kraków), a wreszcie bardzo praktyczną instrukcyę X. Stan. Grzędy *„Jak pracować w Towarzystwach młodzieży“* — (Poznań — drukarnia św. Wojciecha).

Nawet najzdolniejszy kapłan — organizator znajdzie z radością nowe pomysły szczęśliwe i nowe środki powodzenia w tej pracy.

Taka n. p. organizacya, jakiej się chwycił w tej pracy nad młodzieżą rzutki i zdolny proboszcz w parafii św. Wincentego w Jędrzejowie, X. Stan. Marchewka, — przez zastosowanie Sodalicyi Maryańskiej dla młodzieży wiejskiej, przynosi zdumiewające owoce... Mogę o tem śmiało mówić, bo już nieraz byłem sam tego świadkiem i nie tylko kapłani z Królestwa, ale i z Galicyi jeżdżą do Jędrzejowa, by to zobaczyć na własne oczy i tego się uczyć. Pisałem też już o tem tak w „Głosie Narodu“, jak i w „Ludzie katolickim“. Tu tylko tyle dodam, że przez taką organizacyę nie tylko cała młodzież stanęła na wysokim szczeblu wyrobienia, ale i cała wielka parafia zmieniła się nie do poznania. Świeżo znajduję o tem bardzo dobry artykuł w jednym z ostatnich numerów „Niewiasty katolickiej“ i tam odsyłam ciekawych.

Trzeba też koniecznie otworzyć nad tem dyskusyę w takim kapłańskim organie, jak „Gazeta Kościelna“ w ten sam sposób, jak się traktuje sztukę praktycznej katechizacyi.

Nakoniec trzeba nam urządzać w tym celu zjazdy takie, jaki obecnie odbył się w Dusseldorfie. Dla informacyi przytaczam tu artykuł, który o tym przedmiocie umieściły „Wiadomości dla Duchowieństwa“[1])

Kurs duszpasterstwa młodzieży.

Dyecezyalne Związki Towarzystw Młodzieży w Niemczech katolickich mają, jak zapewne wiadomo, centralny Związek z siedzibą w Dysseldorfie. Przez szereg lat Związek ten szczególnie zajmował się sprawami organizacyjnej natury. Z początkiem roku bieżącego postanowiono zabrać się do pogłębienia pracy wewnętrznej towarzystw.

Jako fundament wszelkiej pracy wewnętrznej nad młodzieżą uznano sprawę duszpasterstwa. Na ten też temat urządzono w dniach od 2—4 stycznia r. b. pierwszy kurs duszpasterstwa młodzieży katolickiej.

Już zorganizowanie zewnętrzne kursu było nadzwyczaj wzorowe. Zjechało się też blizko 300 księży kierowników towarzystw młodziezy, ze wszystkich stron Mimo że wykłady odbywały się od 9-tej z rana do 1-szej, a po poł. zaraz od 3-ciej godz. do 7-mej, uczestnicy wszyscy prawie bez przerwy udział brali w obradach z wielkiem zainteresowaniem i co przedewszystkiem uderzało, z wielką znajomością rzeczy. Praktyczne i bardzo polecenia godne urządzenie było i to, że przed wykładami rozdzielano uczestnikom oprócz rozkładu prelekcyi także jeszcze obszerną dyspozycyę wykładów. Po każdym wykładzie urządzono przerwę, a po dwóch wykładach odbywała się dyskusya nad wygłoszonymi odczytami. Obok sali wykładowej były jeszcze do dyspozycyi słuchaczów mniejsze salki, w których rozłożono książki, czasopisma i materyały, tyczące się pracy nad młodzieżą. Wieczorami urządzano mniejsze konferencye i pogadanki.

Interesujący jest także pogląd na tematy kursu:

Zagaił kurs prezes jeneralny Związków Towarzystw Młodzieży w katolickich Niemczech. X. Mosterts, wykazując w wstępnej przemowie potrzebę i cel systematycznego duszpasterstwa młodzieży zarobkującej.

W pierwszym dniu omawiano więcej kwestye teoretyczne: jak wzbudzać i podtrzymywać w młodzieży chrześcijański pogląd na życie. Pierwszy prelegent mówił o tem, jak do tego zabrać się trzeba, by młodzież uznawała nadprzyrodzony pogląd na życie, jako podstawę i fundament życia ludzkiego. Z następnych mówców tegoż dnia jeden mówił w tym samym duchu o Chrystusie, drugi o Kościele. Ostatni referent tegoż dnia w świetnym wykładzie wyjaśniał, jak młodzież wychować do odważnego wyznawania i bronienia wiary i wyrobić w niej ducha apostolskiego.

Tematy drugiego dnia miały na celu więcej praktyczną stronę duszpasterstwa. Wykłady wygłoszono na temat modlitwy, dalej spowiedzi św. i Komunii, a po poł. referowano o wychowawczej stronie kultu Świętych i Maryi, ostatni wykład tegoż dnia zestawił wszystkie środki duszpasterstwa, uwzględniając przedewszystkiem rekolekcye dla młodzieży.

Trzeci dzień kursu był uzupełnieniem poprzednich. Pierwsze dwa wykłady miały słuchaczom wykazać, jak w młodzieży kształcić silną wolę za pomocą środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Po południu odbyły się jeszcze dwa wykłady na temat wychowania młodzieży w czystości. Zarazem podawali mówcy praktyczne przykłady nauk dla młodzieży. Pierwszy podał wzór przemowy rekolekcyjnej, a następny dał przykład, jak w takich sprawach rozmówić się w cztery oczy.

O godz. 5-tej ze względu na wyjeżdżających zakończył kurs X. Mosterts, wykazując, jakie stanowisko w ogólnej pracy nad młodzieżą zajmuje i zajmować powinno duszpasterstwo młodzieży.

Uczestnicy, którzy jeszcze pozostali, dyskutowali w dalszym ciągu nad ostatnimi tematami.

Wykłady kursu mają ukazać się drukiem, o ile dostateczna znajdzie się liczba prenumeratorów. Wszyscy księża, którzyby chcieli mieć te drukowane wykłady powyższego kursu duszpasterstwa młodzieży, niechaj zaprenumerują tę książkę za pośrednictwem Związku Towarzystw młodzieży w Poznaniu (adres: Sekretaryat Związku Towarzystw Młodzieży, Poznań, ul. Wilhelmowska 1.).

Dla zupełności nadmienić jeszcze trzeba, że w oba dni poprzedzające wykłady o duszpasterstwie odbył się drugi z rzędu kurs dla członków zarządu towarzystw młodzieży, w którym udział brało 1050 młodzieńców.

Daj Boże, by kilka tych myśli, płynących z serca, przydało się do odbudowy Polski naszej, jak cegiełki

[1]) Organ Związku Kapłanów poznańskich „Unitas“ (Drukarnia św. Wojciecha) — pełen dobrych myśli i rad, rozsyłany bezpłatnie wszystkim Kapłanom, którzy się tylko zgłoszą

do najdroższej sercom naszym świątyni. Ja zas, polegając na doświadczeniach i zapewnieniach św. Alfonsa i św. Teresy, oddaję całą tę sprawę w ręce Najświętszej Panny i św. Józefa.

X. Wład. Czencz T. J.

„Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła"

przez

X. Zygmunta Szcz. Felińskiego Arcybisk. warszawskiego.
(Kraków u Gebethnera 1916).

Tyle pisano o mesyanizmie polskim, nie oddzielając go od Towianizmu; stał się on rodzajem konika, na którym paradują starzy i młodzi i zdaje się, że na nim najłatwiej można sobie zdobyć ostrogi, wypowiadając wielkie frazesy, powołując wieszczów przed swój sąd.

Jeden tylko zacytuję przykład może najdrastyczniejszy. Przed samą wojną dzisiejszą czytałem w warszawskim poważnym dzienniku politycznym artykuł o 3 i pół kolumnach, w którym nie wymieniając wieszczów po imieniu, ani po nazwisku, postawiono ich za mesyanizm pod pręgierz opinii publicznej, gdyż mieli w 19-tym wieku wymyśleć braterstwo narodów (? sic!), które tak bardzo miało zaszkodzić Polsce w r. 1831 i 1863. Nie wiem, czy autor (W. K.) dostał złoty medal od akademii petersburskiej, ale gdyby żył Mickiewicz, mógłby napisać drugi artykuł o krytykach warszawskich i o wpływie na nich Pogodina i innych szerokotorowych.

Wynalazek braterstwa narodów przez Polaków w 19. wieku unieśmiertelni p. W. K. — cytować go będą przyszłe humorystyki polskie i obce.

Szczęśliwą miał myśl prof. Zdziechowski, gdy wracacającemu z wygnania ś. p. Arcybiskupowi Felińskiemu ofiarował swoją wielką pracę o Mesyanistach[1]), a jeszcze szczęśliwszą miał Z. Sarnecki, redaktor „Świata illustrowanego", prosząc go, by skreślił osobiste swoje wspomnienia o wieszczach.

Prośbie jego stało się zadość, bo otrzymał dla Świata pracę, która nosiła tytuł: „List otwarty do Pana Maryana Zdziechowskiego", a obecnie bratankowie arcybiskupa wydali na nowo tę pracę pod tytułem: „Trzej wieszczowie wobec Kościoła".

Feliński zaczyna od ocenienia przysłanego mu dzieła Zdziechowskiego, a ta ocena jest zarazem zapowiedzią tego, o czem list autora będzie traktował:

„W ogólnych zarysach ocenienie naszych najznakomitszych poetów wydaje mi się nietylko oryginalnem, ale też równie głębokiem, jak trafnem, dopełniłbym je tylko w niektórych szczegółach, na podstawie znanych mi osobiście z życia Mickiewicza i Słowackiego faktów".

Według Felińskiego Mickiewicz i Słowacki zerwali z Towiańskim, pomimo że zasadniczych nauki jego podstaw żaden z nich nie odrzucał (str. 4). Przyczyną zerwania, pominiętą przez p. Zdziechowskiego, było odebranie poetom wszelkiej indywidualnej działalności i narzucone im absolutne posłuszeństwo. Poddawali się oni roli biernej, póki myśleli, że spełnią się wielkie obietnice zbawienia Polski, zapowiedziane przez mistrza z dokładnem określeniem co do czasu. Gdy te zawiodły, poczęli działać na swoją rękę.

Feliński przytacza słowa Mickiewicza w jego obecności wypowiedziane w r. 1848 (str. 5), które dowodzą, że mimo odstąpienia od nakazanej bierności absolutnej, Mickiewicz wierzył jeszcze, że mistrz Andrzej przyniósł zasób prawd, którego ludzkość nie wyczerpie przez lat tysiąc (sic! str. 5). Towiański wyłączył Mickiewicza z Koła i nazwał go „ziemią w duchu" a postawił na jego miejscu Seweryna Goszczyńskiego, któremu nadał mistyczne miano „duch w skale".

Z powodu „Króla Ducha" Słowackiego czytamy: „Nie ambicya też ani duma natchnęła mu dziwaczny pomysł utożsamienia się z duchem przewodniczącym rozwojowi polskich dziejów, chciał on uwydatnić tylko jedną z zasadniczych podstaw przyjętej przezeń nauki i tożsamością osoby objaśnić jedność, przejawiającą się w dążnościach narodowego ducha. Posłannictwo swoje, jako przewodniczącego narodowi w pochodzie jego ku wieczystym celom, pojmował on nie jako chlubny zaszczyt, ale raczej jako ciężką i w cierpienia obfitującą służbę, która przygniatając swem brzemieniem ofiary, trudu i poświęcenia na ziemi, ułatwia im tylko wyzwolenie z form zdolnych jeszcze do cierpienia". (str. 12). Najserdeczniejszy druh nie mógł znaleźć więcej łagodzących okoliczności i delikatniejszych wyrażeń, aby nie ukrywając prawdy, oszczędzić przyjaciela, który zerwawszy z osobą mistrza, a zachowując jego mistykę, zasiadł na jego stolicy i wytrwał na niej aż do budującej śmierci.

Tak więc nie Mickiewicz, ale Słowacki był drugim mesyaszem. Piszący te słowa znał trzeciego w r. 1858. Był nim pułkownik Górecki, autor bajek, z których jedną recytuje Żegota w III. części „Dziadów", autor kilku tomików poezyi, po większej części religijnych. Należał on wraz z Mickiewiczem do trzech pierwszych wybranych, którym dn. 7. sierpnia 1841. objawiona była „Sprawa Boża". Podobnie jak wieszczowie, zerwał z mistrzem i rozpoczął nauczać na swoją rękę, lecz poszedł dalej, gdyż utworzył nową liturgię, która polegała na tem, że biednych emigrantów zapraszał na obiady, a na końcu po obroku duchownym powtarzał słowa konsekracyi nad chlebem i rozdawał go klęczącym wyznawcom swoim; to samo czynił z winem. Nie byłem na tych agapach, lecz pułkownik chciał mnie zrobić uczniem swoim i mówił, że chociaż teraz nie ma jeszcze uznania, po śmierci za to ogłoszą go reformatorem religii.

Czwartym mesyaszem ogłosił się August Cieszkowski, o którym pisze prof. Chrzanowski: „Był on przekonanym, że jest Parakletem Pocieszycielem zesłanym przez Boga po to, żeby objawił ludziom myśl wielką, od której się zacznie w ich dziejach nowa epoka, równie nowa, jak ta, która się zaczęła od Jezusa Chrystusa, ale nierównie od niej wyższa, bo już ostateczna i wierzył, że tę myśl wielką, do której objawienia ludziom Pan Bóg go powołał, objawił mu także Pan Bóg". (Rok Polski z września 1916.

---

[1]) Messyaniści i Słowianofile. Kraków 1888. Gebetner str. 338.

str. 25[1]). Najznakomitszym uczniem Cieszkowskiego był Stanisław Szczepanowski, który w fejletonach głośnego w Galicyi „Słowa Polskiego" ogłosił go mesyaszem dla wszystkich chrześcijan.

Piątym mesyaszem w spodnicy była Kozłowska, która ma pewne podobieństwo z Towiańskim, a dokazała więcej niż wszyscy razem jej poprzednicy, gdyż miała kilkadziesiąt tysięcy wiernych i wielu kapłanów, którzy ją uznawali za istotę wybraną od Boga i więcej nawet łaskami uposażoną niż Najśw. Panna Marya!

Nie można się więc dziwić, że mesyanizm został zupełnie zdyskredytowany lub wyśmiany i zidentyfikowano go z mistyką a tę ostatnią z mistyfikacyą.

X. Arcyb. Feliński streszcza i zbija zapatrywania profesora Zdziechowskiego o mesyanizmie w ogóle: „Czytając pańskie poglądy, zdawałoby się, że dwa są tylko możebne zapatrywania się na rozwój dziejów: naturalizm, przypisujący wszystkie wypadki przyrodzonym tylko czynnikom, bez żadnego uwzględnienia wpływu Opatrzności i mesyanizm, który wszystko działaniu wyższych potęg przypisuje, czyniąc człowieka narzędziem tylko Opatrzności, tak iż niezależnie od planów i zamiarów ludzkich, dzieje się tylko to, co Opatrzność zawczasu postanowiła. Tymczasem jest trzecie jeszcze i to jedynie prawdziwe zapatrywanie, które uwzględniając obce czynniki, czyni losy narodów, nie mniej jak i pojedynczych ludzi zależnymi od stopnia współpracowania z zamiarami Bożymi.

„Naturalizm widzi w dziejach tylko owoce ludzkich usiłowań i mniej lub więcej szczęśliwego zbiegu przypadkowych okoliczności; mesyanizm, który w niechrześcijańskich religiach przeradza się w fatalizm, upatruje we wszystkiem bezwzględną rękę Stwórcy, naginającą wszystko do swych celów bez żadnego uwzględnienia indywidualnych ludzkich wysiłków. Przeznaczenie jest tu przyjęte absolutnie bądź osobiste bądź narodowe, tak że i ludzie i narody nie mogą nie odegrać tej roli, jaką im zawczasu Opatrzność przeznaczyła" (str. 13—14). (Dok. n.).

X. J. N. S.

Odwrotna strona medalu!

Wobec potrzeby budowy lub odbudowy świątyń naszych, zniszczonych skutkiem działań wojennych, pojawiają się w dziennikach artykuły, apelujące do duchowieństwa, ażeby do wszelkich robót, czy też zakupna obrazów i sprzętów kościelnych powoływało tylko siły krajowe i fachowe.

Przy tej sposobności czyni się, choćby przelotnie, pewne aluzye do braku patryotyzmu i dobrego smaku księży, sprowadzających z poza kraju liche malowidła, figury, etc. — albo do ich nieuctwa w rzeczach sztuki i malarstwa religijnego, które według niektórych mecenasów sztuki wcale nie istnieje.

Że sztuka kościelna i malarstwo religijne istniało, dowodem tego wspaniałe, ręką mistrzów ku chwale Bożej stawiane świątynie, dowodem dzieła malarzy, jak Fra Angelica, Michała Anioła, Rafaela etc., nastrojem religijnym i potęgą ekspresyi przemawiające do dusz naszych.

Niestety obecnie malarstwo religijne zniknęło prawie całkiem z powierzchni naszej ziemi, a tego znowu dowodem wystawa krakowska z r. 1911 i wszystkie inne, gdzie dzieła wystawione nie miały nic wspólnego z poczuciem religijnem i oglądających raziły kompozycyą co najmniej niesmaczną.

Nie wchodząc w polemikę z wspomnianymi wyżej artykułami dzienników, biorąc zaś w obronę naszych kapłanów, zaznaczyć musimy, iż ich o brak patryotyzmu lub nieuctwo w rzeczach sztuki w ogóle a w rzeczach sztuki kościelnej w szczególności posądzać nie można.

Duchowieństwo nasze w porozumieniu z miarodajnymi czynnikami budowę lub odbudowę świątyń powierza zawsze siłom fachowym krajowym, jak również obrazy i inne sprzęty kościelne zamawia w naszych rodzimych pracowniach i tylko wyjątkowo sprowadza je z poza kraju gdy u nas ich braknie, albo tutaj są tak wygórowane ceny, iż skromny fundusz ubogiej parafii nie starczy na ich zakupno.

Trudno wymagać, co każdy mi przyzna, ażeby wszyscy kapłani byli specyalistami w architekturze, w sztuce kościelnej i malarskiej, lecz śmiało twierdzić można, iż wiadomości ich w tym zakresie są znacznie większe od wiadomości całego przeciętnego ogółu, na równym stopniu wykształcenia stojącej inteligencyi naszej.

Łatwo to uzasadnić, gdy się zważy, iż kapłani za staraniem Arcypasterzy naszych już w seminaryum duchownem kształcą się teoretycznie w dziedzinie sztuki, praktycznie w muzeach dyecezyalnych, pogłębiają zaś swoje wiadomości na parafii, mając codziennie styczność z dziełami sztuki kościelnej dawnej lub nowszej.

Nie zaprzeczam jednak, że tu i ówdzie popełnia się błędy przy zakupnie np. obrazów religijnych, przy malowaniu kościoła, ale to tłumaczy się brakiem u pewnych jednostek wrodzonego dobrego gustu, którego bardzo często nie zastąpi teorya ani erudycya.

Czy jednak duchowieństwo, tak często pomawiane o ignorancyę, małe przygotowanie w rzeczach sztuki, doznaje obrony w wypadkach, gdzie słuszność niewątpliwie po jego stronie, czy doznaje pomocy w usiłowaniach popierania prawdziwej, rodzimej sztuki od powołanych do tego czynników, niechaj jako ilustracya posłużą dwa, poniżej podane przykłady.

Pewien kapłan, oddający swe siły i zdrowie na uporządkowanie bardzo zaniedbanej świątyni, został zaszczycony wizytą dwóch zacnych i światłych mecenasów sztuki. Panowie ci oglądali kościół miejscowy w jego najdrobniejszych szczegółach, poczem dziękując księdzu za starania jego w utrzymaniu rozmaitych zabytków przeszłości — zagadnęli w końcu: „A wie ksiądz, pocośmy tutaj przyjechali?...

Oto w gazecie n. n... pojawił się artykuł, iż ksiądz zamyśla zmienić niektóre szczegóły w kościele, a przedewszystkiem zamierza zburzyć dwie wieże przyległe, a ponieważ struktura ich jest rzadkością, wszelka zmiana byłaby niepowetowaną szkodą. Bojąc się przeto o los tutejszego kościoła — przyjechaliśmy zbadać stan rzeczy na

[1]) Por. art. p. n. „Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim" w *Mies. Kat. i Wych.*, zeszyty za luty i marzec 1917.

miejscu — i przekonaliśmy się, że to wszystko, co mówił artykuł, jest nieprawdą"!

Zdumiał się proboszcz — gdyż gazety n. n, a więc i jej artykułu nigdy nie czytał, zdumiał się, gdyż na straży swej świątyni stał sam w swojej osobie, stał komitet kościelny i tysiące parafian, którzyby nigdy nie dopuścili do takiej barbarzyńskiej czynności, stała na straży fizyczna niemożliwość, gdyż do zburzenia tej grubości murów nadawałyby się chyba tylko działa motorowe najnowszej konstrukcyi.

Krzywda stała się księdzu! A czy znalazł się ktoś, ktoby zaprzeczył oszczerczemu artykułowi, czy powołane czynniki w swych sprawozdaniach fachowych odwołały niegodziwe insynuacye, czynione człowiekowi, który z największym pietyzmem dbał o swą świątynię? Nie — i tak niesłusznie przyczepiło się onemu księdzu wstrętne miano „burzymurka".

A miano to straszne, bo przypomina onych „burzymurków" krakowskich, co odwieczne kamienice naszego ukochanego, królewskiego rodu przemieniają na tandetę wiedeńską o metrowej długości wystawowych szybach, lub w ich miejsce stawiają straszydła nic z przeszłością nie mające wspólnego.

Drugi fakt! Ten sam kapłan zapragnął sprawić do swojej świątyni stacye drogi krzyżowej, tak nieodzowne w każdym kościele a tak serdecznie umiłowane przez parafian naszych.

Wiedział on, że w Monachium można nabyć wcale ładne, malowane stacye w gotowych ramach, za stosunkowo niską cenę, ale wiedział także, że to szablonowa robota, w kilku odmianach rozchodząca się po całym świecie.

Jako zwolennik sztuki rodzimej, pragnął mieć stacye swojskiego pendzla, naturalnie piękne, aby harmonizowały z obrazami tegoż kościoła, pochodzącymi z pierwszej połowy 18. wieku, włoskiego pendzla, których wykonanie, koloryt i treść ma się do dzisiejszych obrazów religijnych, jak światło słońca do płomyka łojowej świeczki.

Udał się przeto do jednego z fachowych, pierwszorzędnych znawców sztuki, z prośbą o wskazanie artysty, któryby podjął się wymalowania pięknych obrazów stacyjnych za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Prośbie stało się zadość! Obrazy nadeszły i zabłysły na murach świątyni wszystkiemi barwami tęczy, a lud poczciwy cieszył się, że obrazy takie piękne, jasne a postaci na nich jakby żywe.

Tak wypadła krytyka ludu. Vox populi, vox Dei — lecz w tym wypadku stało się całkiem przeciwnie, gdy pewnego poranku zjechał do tegoż samego kościoła wprawdzie nie urzędowy, ale dzielny znawca sztuki. Z wielkiem uznaniem wyrażał się on o obrazach religijnych z 18. w. Zapytany zaś, co sądzi o obrazach stacyi drogi krzyżowej, odpowiedział tylko w dwóch słowach: „Księże, to nędza!"

Zastrzegam się, iż przytaczając powyższe dwa fakty, nikogo nie chciałem dotknąć lub obrazić, lecz wobec często powtarzających się utyskiwań na małe przygotowanie i nieuctwo księży w rzeczach sztuki, pragnąłem przedstawić także „odwrotną stronę medalu".

Pragnąłem zwrócić uwagę miarodajnych czynników, aby zechcieli w danych wypadkach brać w obronę ludzi dobrej woli, nie zostawiając ich na pastwę oszczerczych artykułów — to jedno — a drugie — by jako znawcy prawdziwej sztuki, nigdy nie przykładali ręki do tego, ażeby księża byli zmuszeni wieszać w świątyniach swoich jakiekolwiek „bohomazy" choćby rodzimej sztuki.

X. R. K.

Spiew chorału w seminaryach duchownych [1]).

(Dr. Otto Drinkwelder,
docent i spirytualny semin. w Salzburgu [2]).

Seminarya duchowne przechodzą obecnie prawie bez wyjątku pewną „krisis" pod wpływem wojny. Stopniała ilość alumnów. Nierzadko musiało się opuścić ognisko domowe i zamienić na prowizoryczny „eksyl". Są te stosunki we wiele kierunkach niepomyślne, jednakowoż ułatwiają pod pewnym względem działania, jakie na torze powszedniego życia codziennego mogły być dawniej odczuwane jako przeszkody, teraz zaś nie okazują się tak uciążliwymi w stosunku do wiele większych utrudnień.

Do działań tych należy obok wielu innych pielęgnowanie muzyki kościelnej i spiewu chorału, odpowiadające istocie i godności seminaryum dla kapłanów. Gdzie znajdują się seminarya dla chłopców, znajdzie się zawsze w normalnych stosunkach pewien materyał podstawowy biegłych w spiewie chorału, jeśli tylko te seminarya swój obowiązek w tym kierunku spełniają. To przeważnie dzieje się; wogóle bowiem sprawy muzyki kościelnej miewają się tam lepiej znacznie, niż w seminaryach duchownych. Jeśli gimnazyum seminaryjne dla chłopców posiada prawo publiczności, to już zapobiega się przez państwowe postanowienia, aby nauki spiewu tylko biegłe i fachowe siły nauczycielskie udzielały, podczas gdy nierzadko w seminaryach duchownych całe uprawa spiewu bywa powierzaną mniej lub więcej muzykalnemu alumnowi, a gdy czasem niema i takiego, znajdzie się wyjście i bez tego dla — musica sacra. Są seminarya dla chłopców, które mają służbę Bożą o wiele więcej uroczystą, aniżeli w tej samej dyecezyi seminarya duchowne. Przytem należy uwzględnić, że seminaryum dla chłopców przez posiadanie głosów mieszanych (jeśli w męskich głosach współdziałają i dorośli) już samo przez się jest w pomyślniejszem położeniu niż sem. duchowne ze swoimi przeważnie niedojrzałymi głosami i rzadkimi tenorami. Nadto alumni bywają często używani do asysty w uroczystych nabożeństwach, przez co odpowiednio upraszczane bywają własne nabożeństwa seminaryjne. A przecież pewna miara troski o muzykę kościelną należy do każdego duchownego seminaryum. O ile przytem wchodzi pod rozwagę sam chorał, należy rozróżniać pomiędzy — nauczaniem chorału a tegoż ćwiczeniem.

[1]) „Musica Divina", Wiedeń, luty 1917. — Tłomaczył w skróceniu M. Gajewski.

[2]) Autor znakomitego dziełka informacyjnego *„Gesetz u. Praxis in der Kirchenmusik"*, — Regensburg. Pustet 1 marka.

Nauka chorału — co samo przez się zrozumiałe — musi być powierzoną rzeczywistej sile naukowej, a nie wychowankowi. Nie każdy, umiejący tylko nuty czytać, nadaje się już na nauczyciela chorału. Nauka ta powinna być rozdzielona na wszystkie lata studyum teologicznego. Dwie pół-godziny tygodniowo są najmniejszym wymiarem. Nauka półgodzinna ma wyższość nad całogodzinną jednorazowo w tygodniu, gdyż pozwala więcej osiągnąć. Ponieważ nauka ta obowiązuje wszystkich alumnów, bez względu, czy są muzykalni lub nie, gdyż oni wszyscy dojść muszą do pewnej znajomości chorału i wyćwiczenia się w nim i jako kapłani muszą być do pewnego stopnia i spiewakami chorału, więc dobrze jest w następujący sposób ugrupować w celu nauczania chorału ogół seminarzystów.

Z ogółu należy wydzielić zaraz na początku siedmiu spiewaków najlepszych i ci utworzą swoją Schola Cantorum. Siedmiu subdyakonów — spiewaków miał też Papież św. Grzegorz Wielki, za którego został napisany pierwszy Ordo Romanus. Siedmiu zupełnie wystarczy dla wszystkich celów, oni zniosą sami ubytek z powodu choroby, lub innej przeszkody, dadzą się łatwo wyuczyć i doprowadzić do doskonałości w technice chorału stosownie do stanu poprzedniego wykształcenia; stworzą oni podstawę do pewnej tradycyi choralnej, która zwłaszcza dla rytmu jest konieczną, a w razie potrzeby mogą być rozdzielani na dwa chóry; w danym razie spiewają jedni z nauczycielem, inni po drugiej stronie (3. i 4). Resztę, t. j. ogół seminarzystów dzieli się na dwie lub cztery grupy: przy zachowaniu austr. planu naukowego dla teologów pierwszy i drugi rocznik, trzeci zaś i czwarty razem w drugiej grupie — podział na dwie grupy jest zalecenia godny dlatego, gdyż w ten sposób i mniej muzykalni zostaną pociągnięci przez innych i wyższy rocznik wywrze wpływ na niższy, a przeto nigdy nie potrzeba zaczynać zupełnie na nowo. Tylko pierwsze godziny w roku szkolnym będzie się poświęcało osobno nowowstępującym. Od Wsz. Świętych można zacząć z nauką wspólną regularnie. Podział na cztery grupy — każdy rok osobno — jest dla nauczyciela naturalnie obciążeniem, przyczynia się jednak znacznie do postępu nauki. A w tym wypadku mogą również spiewacy owej „Scholae", obok swojego własnego półgodzinnego ćwiczenia — z korzyścią uczęszczać na lekcye swojego rocznika.

Rozdzieliwszy naukę na dwie półgodziny tygodniowo, możnaby ułożyć tok nauczania praktycznie na podstawie doświadczeń dokonanych w różnych seminaryach, w ten sposób: jedną połowę godziny przeznacza się na ciągłe nauczanie tych spiewów, które każdy teolog i kapłan znać i umieć musi z powołania. Dla I. oddziału (t. j. pierwszego i drugiego rocznika) mamy na względzie: zwykłe odpowiedzi choralne przy mszy św. — których piękny spiew wcale nie jest rzeczą obojętną ani tak łatwą, ażeby każdy sam mógł sobie z niemi dać radę; następnie gruntowną znajomość tonacyi psalmów i zasad psalmodyi, tonacyi lekcyi i epistoły. Nadto początki nauki o formach i znajomość niektórych typowych przykładów antyfon, hymnów, krótkich responsoryów, introitów i komunii. Wskazówki dla bogatszych spiewów gradułów i responsoryów dłuższych. Okolicznościowe wyćwiczenie Tantum ergo, Veni Creator, Te Deum i t. p. Przytem stałe uwzględnianie teoryi chorału, nauki o gatunkach tonacyi i o rytmie, nadto przygodnie o oddychaniu, kształceniu głosu i ćwiczenie w trafianiu tonów. Całokształt systematycznego opanowania umiejętności spiewu wcale nie leży naturalnie w tem zamierzeniu, a nawet jest ono niemożliwe w danych okolicznościach. Chodzi tylko o wprowadzenie w to, co najpotrzebniejsze i o możliwie pożyteczne użycie będącego do dyspozycyi czasu. Podstawę stanowią utwory chorału, których ma się wyuczyć praktycznie. Teoryę należy zręcznie rozdzielać jako uwagi w przerwach, bo zresztą spiewanie bezustanne byłoby zbyt nużące. To też tem bardziej konieczną jest rzeczą, ażeby tą nauką kierowała istotnie zdolna i wyszkolona siła, gdyż tylko taka posiada taki dar spostrzegawczy, aby każdym razem zastosować właściwe krótkie uwagi, ku czemu bogatego i obfitego materyału dostarczą: szkoła chorału Johnera i Piotra Wagnera (historya chorału).

Analogicznie przeprowadzi się naukę w oddziale wyższym: tu należy wyuczyć praktycznie tych spiewów, którymi kapłan musi później władać tak pewnie, aby umiał je bez każdorazowego nowego przygotowania się godnie i pięknie wykonywać, lub przynajmniej, aby zdołał rzadsze z nich ponownie wyćwiczyć: epistoły, ewangelie, oracye, prefacye, intonowania. — Credo, Gloria, najważniejsze antyfony i hymny, Te Deum, Tantum ergo, tworzą materyał tego oddziału. Jakkolwiek wydaje się prostym ten materyał, to przecież wykazuje codzienne doświadczenie, że z wielu kapłanów, opuszczających z dobremi świadectwami seminaryum, przecież zawsze wcale nie mały procent celu nauki nie osiągnął. A co smutniejsze, poczucie należytego i pięknego spiewu kapłańskiego tak stępiało gdzieniegdzie, że np. ta sama jednostka chwyta ze zgorszeniem błąd dyletanta — spiewaka, choćby na wieczorze danej organizacyi, lecz przyjmie z rozbrajającą obojętnością dziesięć grubych błędów u spiewaka z zawodu przy liturgicznych spiewach ołtarza!

Jak długo nie przywiązuje się ze strony powołanej żadnej wagi do tego, aby się upewnić, czy nowowyświęceni kapłani nie tylko teologię moralną istotnie opanowali, lecz również i spiewy liturgiczne, jakie mają odtąd publicznie wykonywać; jak długo z tej nauki nie żąda się egzaminu (który nie uchodzi za zbyteczny z dyalektów syryjskich), tak długo będzie tylko jeden środek do dyspozycyi: budzić ambicyę u samych alumnów, aby uważali jako wstyd, grać rolę tragikomiczną przy ołtarzu przez bezsilne wspinanie się błędnego turysty po wysokościach tonów zasadniczych.

Owe uwagi w przerwach w oddziale wyższym mogą przez jeden rok być systematyczne i formę, strukturę spiewów objaśniać; w ostatnim roku przystosują się one odpowiednio do biegu roku kościelnego.

Taki plan z półgodzinami tygodniowemi wystarczy, aby zwrócić uwagę na wszystko. Dla głębszej nauki szczegółowej i dziesięciokrotny czas nie starczyłby. Tu będzie najlepiej, jeśli się znajdą razem jeden muzykalny i jeden muzykalnie słabszy i wyćwiczą we czworo uszu, co usłyszeli na godzinie nauki. Muzykalny będzie wtedy — pomagając drugiemu, na niejedno lepiej uważał, co zwykle uchodzi jego uwagi; niemuzykalny pozbędzie się począt-

kowej lękliwości i wymówki: ja przecież wyuczyć się tego nie zdołam, mam więc przywilej śpiewać całe życie — fałszywie.

Drugie pół godziny tygodniowo należy poświęcić właściwemu spiewowi chórowemu „en masse“ bez „Schola“. Jeżeli seminaryum sprawuje służbę Bożą z chorałem, to materyał na owe pół godziny sam się nasuwa. Są to psalmy, officium za zmarłych, wielkotygodniowe spiewy i ordinarium Missae; zwłaszcza cztery Credo (bezwarunkowo c a ł e; dopisek tłum.), requiem, słowem wszystko, co sposobność i konieczność wskazuje. Nie ma zaś seminaryum żadnej służby Bożej z chorałem, to należałoby na tych lekcyach zwracać uwagę na formy służby Bożej, na nieszpory, kompletę i to lub owo ordinarium Missae, zaspiewać. „Schola“ będzie miała swoją własną połowę godziny w tygodniu dla ćwiczenia się na wypadek, jeśli każdy z siedmiu uczęszcza na połówkę z nauką chorału swojego rocznika. Zresztą można złączyć w jednej całej godzinie tygodniowej wyćwiczenie utworów, które właśnie mają być wykonane, z progresywną nauką o chorale we formie skróconej. Wymiar materyału do spiewania przez ogół alumnów stosować należy do postępów pracy „Scholae“. Czego „Schola“ nie wykonuje, spiewa cały chór. Tak tedy może się chór wyuczyć w danych okolicznościach połowy z *Credo*, lub *Gloria*, jeśliby spiewał na przemian razem „ze Scholą“.

I to byłaby n a u k a c h o r a ł u.

Przez ć w i c z e n i e chorału należy rozumieć spiew przy uroczystościach, o ile alumni biorą w nich czynny udział, a których liczba zależy od lokalnych stosunków. Byłoby przeciążeniem alumnów, gdyby im powierzano całą służbę Bożą w katedrze, ale też byłoby źle, gdyby ich nie dopuszczano wcale do czynnego wykonywania chorału podczas uroczystości. Przenigdy nie zastąpi czynnego współudziału bierne przysłuchiwanie się w kościele klasztornym (a tem mniej u nas! przyp. tłum.). Pamiętać należy zresztą, że ta msza, ten brewiarz stają się zrozumiałe przez chorał, któremu swoją strukturę zawdzięczają. A gdzież wiedzę tu konieczną zdobyć się ma, jeżeli nie w seminaryum? Msza cicha to jest uproszczony obrzęd chorału; główne nabożeństwo wielogłosowe — to mieszanina tworów oryginalnych z innymi, których tekst utracił pierwotną melodyę choralną i na nowo został przekomponowany; brewiarz zaś to tekst wspaniale założonej i skomponowanej kantaty, zestawionej ze spiewów, lekcyi i modlitw. Przeto każde seminaryum wymaga w pewnej mierze choralnej służby Bożej.

Kulminacyjny punkt tworzą zawsze urocz. Wielkiego Tygodnia, w którym naturalnie należy tylko wzorowe rzeczy wykonywać. W niektórych miejscach dołącza się tu officium za zmarłych w urocz. Wszystkich ŚŚ., kilka uroczystych nieszporów i przynajmniej po jednym wzorze hory, tercy, prymy, komplety. Laudes'y wykonuje się łącznie z matutinum Bożego Narodzenia. To już razem wystarczy, aby i w kościółku seminarzyckim mógł c h o r a ł k w i t n ą ć. Kwitnie on bowiem wszędzie tam, gdzie nie szuka się w kościele świetnego blasku, lecz modlitwy. I jeżeli nie mylą wszelkie znaki, nastąpi przesyt — młodą jeszcze — licząc wedle stuleci — wielogłosową muzyką, a wróci pamięć wdzięczna, że tysiącletnie wszechwładztwo chorału dopiero przed czterystu laty zostało załamane. Ta pamięć niechby przynajmniej pozostała żywą w kaplicach seminaryów!

Wielu sądzi mylnie, że nie można na chórze obejść się bez wielogłosowego spiewu; według nich na każdem nabożeństwie ma się spiewać trochę wielogłosowo, trochę chorałem, lub zasadniczo introitus chorałem, a Gloria nie chorałem. Jest to podział niesłuszny, który uzasadnienie swoje znajduje nie tyle w refleksyach artystycznych, ile w racyach handlu muzykaliów. Oto podział, jaki być powinien: na odmianę raz nabożeństwo t y l k o z chorałem („t y l k o“ trzy razy podkreślone), lecz nie w tem znaczeniu, jakoby inne więcej ważyło, jak mówi się: „Mam t y l k o monetę niklową“, lecz w sensie absolutnej, estetycznie najcenniejszej czystości stylu: „Mam dzisiaj t y l k o złoto“. Innym razem zaspiewa się wielogłosowo. Ale właśnie nie można żadnego nabożeństwa przespiewać tylko wielogłosowo. Można się kręcić i wykręcać, jak kto chce; dopóki nie ma się modernistycznych melodyi do epistoły i Ewangelii, żadnej prefacyi, ani „Pater noster“ o głębszem uczuciu, ani bardziej wzruszających oracyi — jak te stare, spiewane z chorału, dopóty nigdy nie będzie możliwe stylowo czyste nabożeństwo ze spiewem wielogłosowym, lecz zawsze tylko m i e s z a n e. To może być i wcale piękne, ale stylowe chyba nigdy!

Choralne nabożeństwo ma tę wyższość, nie dającą niczem się zastąpić, że w niem może uczestniczyć k a ż d y wychowanek seminaryum. A jak przy wyświęcaniu kapłanów nie pyta się, czy kto muzykalny lub nie, lecz w danym razie musi każdy spiewać, tak muszą też wszyscy społem spiewać przy choralnych odpowiedziach i spiewach, a do tego są oni po krótkim czasie przeciętnie uzdolnieni. Kto jako seminarzysta odpowiedział na każdą oracyę wspólnie spiewanem „Amen“, będzie całkiem inaczej zapatrywał się na udział ludu w liturgii, aniżeli pobożny seminarzysta, który zajęty podczas nabożeństwa tylko swoją książeczką, conajmniej uważać będzie za grzech roztargnienia — zwracanie uwagi również i na muzykę.

A czego potrzeba do pielęgnowania takiego oto spiewu choralnego w seminaryum? Jednej k s i ą ż k i i — jednego m ę ż a! J e d n a książka, żadnej obfitości podręczników, środków pomocniczych, książeczek i zeszytów. Księga, w której znajdziesz wszystko, co wychowanek o chorale wiedzieć musi. Niema może żadnej, któraby tak jednoczyła w sobie wszystko, co w innych wydaniach znachodzi się rozrzucone, jak „Liber Usualis“ Desclee'go w Tournai.

* * *

Dopisek tłumacza: artykuł autora, docenta uniw. w Salzburgu, przeznaczony jest dla dyecezyi niemieckich, które już zdołały założyć podstawy do racyonalnej reformy spiewu liturgicznego na zasadach *charta Piana*. Stąd obawa, że nasi czytelnicy mogą pod wpływem przejściowych stosunków wojennych przyjąć wskazania fachowca obcego z pewną „obcością“ w osądzeniu sytuacyi i powiedzą: „To nie dla nas!“ Tymczasem one mogą posłużyć skutecznie zamierzeniom poprawy zaraz po wojnie, gdy odbudowa polskich świątyń zacznie się nie od skle-

pień i stropów, ale raczej od podstaw! Pszczoła pracowita dba w znojnym trudzie o cały plaster miodu, żadnej komórki nie odkładając na lepsze czasy, na obfitsze w kwiecie łany. *M. G.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zniszczone kościoły i cerkwie. Dr. Mieczysław Orłowicz pisze w „Kurjerze lwowskim“ (nr. 164 z 6. kwietnia b. r.): W powiecie *gródeckim*, mimo to, że był on terenem długich i zaciętych bitew we wrześniu 1914 i czerwcu 1915, kościoły i cerkwie ucierpiały stosunkowo nie wiele, a całkowicie zniszczony nie jest żaden.

Gorzej już jest w sąsiednim powiecie *rudeckim*. Wśród kościołów pewne uszkodzenia wykazuje drewniany kościół w Rumie z r. 1797, oraz nowsze kaplice w Dołobowie, Czernichowie i Koniuszkach Siemianowskich. Całkowicie została zniszczona kaplica przy ochronce S. S. Służebniczek w Nowosiółkach Gościnnych, oraz szereg drewnianych cerkwi, a w szczególności w Porzeczu Gruntowem (z roku 1728), Połozwi dolnej (1800), Kropielnikach (1784), a wreszcie dzwonica cerkwi w Milczycach. Najcenniejsze stosunkowo w tych powiatach kościoły w Janowie z grobem matki króla Stanisława Augusta, Rudkach (barok z r. 1728 z grobem komedyopisarza Aleksandra Fredry) i Komarnie (barok z r. 1657) stoją nieuszkodzone.

Nie wiele ucierpiały też kościoły i cerkwie powiatu *jaworowskiego*. Spaliła się całkowicie drewniana cerkiew w Drohomyślu z XVIII. w. a znacznych uszkodzeń, szczególnie w dachu i sklepieniu. doznał też kościół OO. Dominikanów w Wielkich Oczach, barok z czasów Sobieskiego. Natomiast sławny kościół w Krakowcu, fundacyi wojewody Cetnera z r. 1787, najpiękniejszy okaz stylu klasycznego w Galicyi, dzieło prawdopodobnie Meriniego, nadwornego architekty Stan. Augusta, doznał tylko mniej znacznych uszkodzeń.

Powiat *rzeszowski* skutkiem wojny ucierpiał bardzo mało. Z kościołów doznały tu częściowego uszkodzenia tylko kościół w Zabierzowie (wieża), oraz nowo zbudowany (1900) wedle prof. Hendla kościół w Staromieściu, gdzie w czasie wysadzania mostu koło stacyi kolejowej w Rzeszowie w maju 1915, powypadały części witrażów. Żadnych zaś szkód nie poniosły piękne pod względem architektonicznym, lub też bogate w zabytki sztuki kościoły w samym Rzeszowie, Tyczynie, Boguchwale, Łące, OO. Dominikanów w Borku i inne.

W numerze lutowym „Kroniki dyecezyi przemyskiej“ znajduje się bardzo dokładne zestawienie pióra X. biskupa Fischera, podające zniszczone lub tylko uszkodzone kościoły dyecezyi przemyskiej. Uzupełniając z niego szkody, spowodowane przez wojnę w powiatach przemyskim, jarosławskim i mościskim, dowiadujemy się jeszcze o następnujących szkodach:

W powiecie *przemyskim* prócz znacznych uszkodzeń, jakich doznały kościoły w Kosienicach i Żurawicy, całkowicie zniknęły z powierzchni ziemi kościoły w Ujkowcach i Wyszatycach. W Ujkowcach był stary kościół z dębowego drzewa, zbudowany w r. 1799; rozebrany został z początkiem wojny; materyał z czasem znikł, a wspaniałe lipy, które kościół otaczały, spłonęły. W Wyszatycach zaś rozsadzono nowy kościół murowany z r. 1905, zburzony w r. 1914, w czasie, gdy równano z ziemią 44 wsi na zewnątrz fortów Przemyśla. Znacznych uszkodzeń doznał kościół w Miżyńcu (murowany z r. 1766), stary gotycki kościół w Niżankowicach z r. 1461, oraz drewniany kościół w Stubnie (1863), gdzie kule podziurawiły dach, a wieża spaliła się doszczętnie. Z kaplic i kościołów filialnych całkowicie zostały zburzone kościółki w Grochowcach (drewniany z r. 1868) i gnieździe rodzinnem Stanisława Orzechowskiego, Orzechowcach (murowany z r. 1914). W połowie zostały zniszczone zupełnie nowe, dopiero w r. 1914 zbudowane kaplice murowane w Łętowni i Witoszyńcach. Śliczna kaplica zamku w Krasiczynie wykazuje dość znaczne uszkodzenie od kul armatnich w ścianach zewnętrznych; jedna z kul rozbiła nawet latarnię na kopule, wnętrze kaplicy jednak nieuszkodzone. Mniej znaczne szkody poniosły: kościół w Medyce i kaplice w Hurku, Łuczycach i Jaksmanicach.

W powiecie *jarosławskim* doszczętnie zniszczone kościoły w Sieniawie, Wiązownicy i Rudawie, oraz kaplica drewniana z r. 1896 w Miękiszu Nowym. Ogromnych uszkodzeń doznał kościół w Michałówce, drewniany z r. 1763; jedna ściana boczna runęła, spaliły się ołtarze i część presbiteryum, oraz osobno stojąca dzwonnica. Kościół w Radymnie (lichy barok z r. 1729) stracił skutkiem pożaru dach i sygnaturkę; dach stracił też nowy (1910) kościół w Tuczempach. Kościół w Laszkach, prof. Talowskiego (neogotyk), budowany w r. 1909 kosztem hr. Zamojskiej, postradał zupełnie okna z witrażami; — rozmaitych szkód doznały też nowe (1897) murowane kościoły w Łowcach i Koszycach. Zniszczeniu częściowemu uległy wreszcie w samym Jarosławiu dwa dawne klasztory, od czasu Józefa II. na kasarnie obrócone. a mianowicie klasztor pojezuicki koło fary (klasztor ten pamiętny tem, że w murach jego przebywał przez czas pewien Piotr Skarga), spalony w czasie inwazyi w listopadzie 1914 roku, oraz cenniejszy pod względem artystycznym dawny kościół św. Anny PP. Benedyktynek. I on uległ pożarowi, w czasie którego runęło sklepienie — ocalał na szczęście bardzo ładny boczny portal barokowy dłuta być może Pfistera. Obecnie zamierzona jest jego odbudowa pod kierownictwem konserwatorów.

W powiecie *mościskim* spalił się doszczętnie drewniany kościół z r. 1718 wraz z ołtarzami i całem urządzeniem. Rozebrano do fundamentów dopiero w budowie będący kościół filialny w Trzcieńcu, z którego cegłę użyło wojsko rosyjskie na budowę kolejki polowej. kaplicę we dworze w Laszkach Zawiązanych wraz z dworem. oraz kaplicę w Bolanowicach (zarazem grobowiec hr. Drohojowskich). Znacznych uszkodzeń doznał nowy kościół murowany (1912) w Pnikucie, Kalnikowie (1913), fundowany przez znanego mecenasa sztuki i nauk Bolesława Orzechowicza, Tamanowicach (1895), oraz kościół barokowy w Husakowie. fundowany w r. 1719 przez Franciszka Charczewskiego. Mniejsze szkody poniosły kościoły w: Myszatyczach, Radenicach i Sądowej Wiszni, oraz kościół w Czyszkach. *Z.*

Protest kleru ukraińskiego przeciw książce „Die Reussische Welt“[1]**.** Znakomite to dzieło prof. Smolki nie podoba się bardzo Ukraińcom. Między innemi poczynił w niem autor szereg uwag, dotyczących duchowieństwa ukraińskiego, wytknął wady w wychowaniu kleru, poruszył sprawę celibatu i t. d. Otóż duchowieństwo to w tych objektywnych informacyach dopatrzyło się ukrytego żądła politycznego i jakichś zakapturzonych intencyi polskiej racyi stanu. „Inde ira“, która wybuchła między innemi we Lwowie na zgromadzeniu ukr. „Towarzystwa św. Apostoła Pawła“. Książkę prof. Smolki poddano tam obszernej dyskusyi polityczno-teologicznej i uchwalono przeciwko niej długą, kilkusetwierszową „zajawę“, która pojawiła się w „Ukraińskiem Słowie“. „Tow. św. Apostoła Pawła“ wyraża przedewszystkiem swe niezadowolenie, że prof. Smolka wogóle zajmuje się sprawami kleru ukraińskiego. Następnie stwierdzają protestujący, że polityce polskiej zawsze uśmiechało się zniszczenie (?) gr. kat. obrządku, jako najważniejszej ostoi narodowej Ukraińców. Rzeczypospolitej.

---

[1]) Por. o tem dziele „Gaz. Kość.“ z r. 1916. str. 601 i 613.

polskiej — tak się dalej podoba stwierdzić przedstawicielom kleru ukraińskiego — nie chodziło nigdy o Kościół katolicki (!), lecz o interes polityczny i przez to nie tylko nie poparła ona sprawy Kościoła na Wschodzie, ale przeciwnie wyrządziła mu wielkie szkody.

W podobnym tonie trzymana jest cała „zajawa", której znaczną część poświęcono obszernym wywodom na temat tego, że kler ukraiński nie grzeszy wcale indyferentyzmem religijnym, a wychowanie w seminaryach i bursach nie jest niereligijne. „Jeżeli zaś są wypadki, że młodzież podlega wpływom obcym", to protestujący boleją nad tem i starają się im zapobiedz. Dalej rozwodzą się szeroko autorzy protestu nad sprawą małżeństw księży ruskich, które są ich zdaniem konieczne ze względów moralnych, tradycyjnych i narodowych. Jeżeli prof. Smolka występuje ze celibatem księży ruskich, to dlatego, że Polakom wogóle niewygodne jest obecne znaczenie i pozycya księdza ruskiego na wsi, więc chcieliby je podkopać i osłabić..

Wogóle protest ten pomawia prof. Smolkę o rzeczy, o których naturalnie ani mu się nie śniło: o chęć latynizacyi kościoła grecko-katolickiego i o naruszenie jego narodowej odrębności. A więc ma prof. Smolka „rękę Kainowską" (!), która w tej ważnej chwili przełomowej ciężkie zadaje ciosy Unii".

Wyrażeniem ubolewania nad dziełem polskiego uczonego i modlitwą do Pana Boga, aby „na prof. Smolkę i ludzi jemu podobnych zesłał ducha prawdy i sprawiedliwości" — kończy się ta dziwna enuncyacya kleru ukraińskiego.

Objektywna charakterystyka stosunków, podana w dziele prof. Smolki, nie wypadła dla kleru gr.-kat. zbyt przyjemnie to prawda — nie uprawnia jednakowoż do wysnuwania z niej takich wniosków[1]).

Wystawa krzyżów polskich w Warszawie. Z inicyatywy dyrektora Towarzystwa art. mal., Tichy'ego — jak donosi „Kuryer warszawski" — zorganizowano w wielkiej sali gmachu instytucyi w Warszawie zbiornicę planów z podobiznami oraz projektami różnych typów krzyżów polskich, kapliczek i ornamentacyi do krzyżów.

Materyał, obficie zebrany, ma być częściowo reprodukowany w oddzielnem wydawnictwie. Ma to na celu danie gotowych wzorów o cechach polskich przy wznoszeniu krzyżów po wsiach, zamiast zniszczonych przez wojnę, oraz nowych.

Materyał, zebrany na wystawie, pochodzi częściowo z tek zbieraczów, częściowo zaś stanowi plon konkursu, ogłoszonego przez Tow. przemysłu ludowego. Na konkurs powyższy 36 autorów nadesłało 263 prac. Z pośród nich komisya konkursowa zakupiła 18 prac wyróżnionych, nadesłanych przez pp: R. Gutta (2 projekty), K. Małagowskiego (2 pr.), J. Ogórkiewicza (4 pr.), Zofii Woynianki (1 pr.), Edwarda Trojanowskiego (1 pr.), i Franciszka Krzywda Polkowskiego (8 projektów).

Poza poważnym plonem konkursowym, który stanowić będzie cenny materyał dla wsi przy odbudowie krzyżów, wystawa zawiera sporo prac słuchaczów wydziału architektury politechniki warszawskiej, oraz niezmiernie ciekawy zbiór retrospektywny.

W oddzielnych szafach i gablotkach umieszczono podług grup reprodukcye starych krzyżów litewskich, pochodzące z archiwum ikonograficznego, oraz cennych zbiorów p. Fr. Krzywda Polkowskiego. Są tu typowe krzyże litewskie obok krzyżów z przymieszką wpływu bizantyńskiego. Obok zebrano stare krzyże ruskie ze zbiorów pp.: Ciekierskiego, Juliana Marczyńskiego i J. Konopackiego. Oddzielną grupę stanowią wzory krzyżów ze zbiorów pp.: M. Klaklika i Ad. Zajączkowskiego.

[1]) W nrze nast. wrócimy jeszcze do tej „zajawy". *Red.*

Wśród nowych pomysłów p. M. Bystydzieński wystawił szereg projektów krzyżów polskich, między nimi zaś projekty krzyżów na mogiły żołnierzy polskich.

Ciekawą grupę stanowią krzyże z województwa krakowskiego według fotografii Tow. krajoznawczego (z archiwum ikonograficznego), oraz rzadkie okazy, zebrane przez Zygmunta Glogera, wśród których zwracają uwagę bardzo stare krzyże polskie t. zw. „Karawika". *Zet.*

W sprawie muzyki kościelnej. W piśmie fachowem niemieckiem czytamy: prof. Jan Biehle, dyrektor muzyki kościelnej, rzeczoznawca dla spraw budowy dzwonów i organów, habilitował się z zakresu przez siebie stworzonej nauki, zachęcony do tego przez władze wyższe i na życzenie oddziału dla architektury przy akademii technicznej w Berlinie, traktatem naukowym na temat: „Budowa kościołów ze stanowiska akustyki i celowości ze stanowiska liturgiczno-wyznaniowego i muzyczno-głosowego — z uwzględnieniem zakresu nauki o dzwonach, budowy organów, oraz zasad architektury, liturgii i muzyki". W okresie wykonania jest już przyłączenie wykładów jego do wydziału teologicznego na uniwersytecie i w królewskiej akademii dla muzyki. To robi Berlin.

Nasuwa się uwaga, jakiem dobrodziejstwem mogłaby być podobna katedra na naszych uczelniach pod wielu względami przy oczekiwanem odbudowaniu świątyń polskich! Możeby właśnie dzisiaj starania o nią były na czasie? *(mg).*

Z Monachium. Zgon kardynała i nuncyusza. Dnia 13-go b. m. zmarł nagle, na udar serca, kardynał-arcybiskup Dr. Franciszek Bettinger, urodz. 17-go września 1850, zamianowany arcybiskupem w r. 1909, a kardynałem r. 1914. Był to jeden z najwybitniejszych dostojników kościelnych w Niemczech i cieszył się wielkiem poważaniem i zaufaniem wiernych. W kilkanaście godzin po nim rozstał się z tym światem nuncyusz papieski w Monachium, arcyb. tytularny z Sardes Józef Aversa, ur. 21. stycznia 1862 w Neapolu, zamianowany nuncyuszem w Monachium dopiero w grudniu r. 1916; — przedtem zajmował to stanowisko w Brazylii. Należał on do najzdolniejszych dyplomatów Kuryi; władał także językiem niemieckim. — *R. i. p.*

Bibliografia.

Hymny kościelne na cześć najśw. Sakramentu, ułożone przez *św. Tomasza z Akwinu,* w przekładzie ks. T. Karyłowskiego T. J. — Kraków 1916.

Piętnaście stron liczy tylko ta mała broszura, lecz jakże miłą ona być może i powinna dla każdego czciciela najśw. Sakramentu i wielbiciela św. Tomasza. Kiedy papież Urban IV, (w wieku XIII.) postanowił zaprowadzić w całym Kościele uroczystość Bożego Ciała, obchodzoną już w niektórych dyecezyach Belgii i Niemiec, polecił św. Tomaszowi z Akwinu ułożyć osobne officyum kapłańskie o tej wzniosłej tajemnicy Eucharystyi. Z całym zapałem uczonego teologa i wielkiego czciciela najśw. Sakramentu zabrał się św. Tomasz do spełnienia zlecenia Namiestnika Chrystusowego i przedłożył formularze do mszału i brewiarza, które z nieznacznemi tylko zmianami pozostały do dnia dzisiejszego. Obok szczęśliwie dobranych tekstów z Pisma św. i Ojców Kościoła zawiera to officyum kilka hymnów własnego układu św. Tomasza, w których streszcza w formie poetyckiej naukę wiary o najśw. Sakramencie, wyłożoną obszernie i uzasadnioną dowodami w Summie teologicznej (P. III. qu. 73—83). W brewiarzu na święto Bożego Ciało mamy trzy takie hymny: *Pange lingua* (I. Vesp.), *Sacris solemniis* (Matutin.), *Verbum supernum* (Laud.); we Mszy św. sekwencyę: *Lauda Sion Salvatorem*; nadto mamy od św. Tomasza hymn: *Adoro Te devote* — przeznaczony do odmawiania po Komunii św. lub podczas nawiedzenia najśw. Sakramentu.

Otóż te wszystkie hymny w liczbie 5 podaje w nowem tłumaczeniu polskiem wspomniana książeczka. W porównaniu z przekładem dawniejszym, jakie już mieliśmy, zaleca się ten najnowszy wielu trafnemi zmianami, acz są i takie, które może nie były potrzebne lub przynajmniej nie w tej formie, w jakiej je podaje tłumacz. Mam tu szczególnie na myśli ostatnie strofy z „Pange lingua“ i „Verbum supernum“, które się śpiewa podczas wystawienia i schowania najśw. Sakramentu. Ostatnie strofy z hymnu: „Verbum supernum“ brzmią w nowem tłumaczeniu tak:

„O zbawcza Hostyo, pełna czci!
Krusząca zwory niebios bram,
Grom wojny srogi wokół grzmi:
Daj siłę, pospiesz w pomoc nam!
Jednemu w Trójcy Władcy ziem
Bądź sławy pienie w każdy czas,
Niech On nam, wiecznej chwały dniem,
W Ojczyźnie żywot da bez skaz!“.

Jak na obecne czasy wojny, to — trafne zastosowanie hymnu: „O salutaris Hostia!“, lecz i dawniejsze tłumaczenie nie złe, może nawet lepiej, niż to nowsze się przedstawia i do nabożeństwa eucharystycznego po wszystkie nadaje się czasy.

Zakończenie hymnu „Pange lingua“ tak brzmi w nowem tłumaczeniu:

„Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy w proch na twarz!
Ustąp Manno — w dziele świętem
Nowym cudom miejsce dasz.
W tem, co zmysłom niepojętem,
Wiara umysł wesprze nasz.
Ojcu z Synem chyląc czołem,
Hołd radosnej nieśmy czci,
Pieniem dzięki niech wesołem
Moc im, sława, tryumf brzmi,
Pochodzący z Obu społem:
Równa z Nimi chwała Ci!“.

I temu tłumaczeniu, acz lepsze ono i zrozumialsze niż dawne, nie bardzo można wróżyć przyjęcia w nabożeństwie eucharystycznem, gdyż zanadto odbiega od tekstu tradycyjnego, do którego może więcej zbliża się piękne tłumaczenie jednego z kapłanów krakowskich (X. P. M.), umieszczone w Posłańcu Serca Jezusowego (r. 1916 str. 79).

(Dok. nast.).

„Przewodnik katolicki“.

W „Gazecie Kościelnej“ z dnia 30. marca b. r. Szanowna Redakcya, podając sprawozdanie z Walnego zebrania Związku „Unitas“ w Poznaniu, odbytego 12. lutego b. r. tak kończy: „Do tego sprawozdania możemy tylko dodać gorące życzenie, żeby między naszem duchowieństwem a wielkopolskiem wytworzyła się większa łączność, żebyśmy tu więcej zajmowali się tem, co tam działają i piszą“.. A X. Dr. Szydelski w tem samem sprawozdaniu mówi: „Witam z wdzięcznością myśl zadzierzgnięcia ściślejszych stosunków między nami po różnych częściach jednej naszej Ojczyzny.. Poznańskie od dawna już daje nam lekcye organizowania się i pracy zbiorowej... Niech żyje jedność między nami!“

Ażeby te słowa nie przebrzmiały bez echa i abyśmy naprawdę nawiązali stosunki z Poznańskiem z obustronną korzyścią, pragnę zwrócić uwagę Czcigodnych Współbraci na najlepsze, mojem zdaniem, ilustrowane pismo tygodniowe dla rodzin katolickich po miastach i wioskach pod tytułem: „*Przewodnik katolicki*“, wraz z cotygodniowym bezpłatnym dodatkiem: „Opiekun dziatek“ i dwutygodniowym także bezpłatnym: „Dom rodzinny“. Wszystkie te trzy pisma razem kosztują kwartalnie wraz z przesyłką 1.65 fenig. (słownie: jedna marka 65 fenigów). Ceną tą objęta jest już cotygodniowa nauka religijna, p. t. „Słowo Boże“. Jest to krótkie, ale jędrne i dobre kazanie, z którego i księża mogą korzystać.

Adres redakcyi: Poznań (Posen), św. Marcin 69. „Przewodnik katolicki“. Należy również dodać, że pismo to istnieje już 23 lat. Nie proszono mię wcale o polecenie go, ale ponieważ czytuję „Przewodnik katolicki“, miałem sposobność poznać jego zalety i wiedząc, że zupełnie prawie u nas nieznany, kreślę tych słów parę w imieniu prawdy i w przekonaniu, że niejeden szuka właśnie takiego czasopisma i pewnie je zaprenumeruje.

„Przewodnik katolicki“ w całej pełni odbija cnoty naszych rodaków z zaboru pruskiego. Czemże bowiem są Poznańczycy? Poznańczycy — to nasza straż przednia w walce o ideały katolickie z prądami niekatolickimi, dlatego w „Przewodniku“ panuje nieskalany, jędrny duch katolicki. Wierną trzyma on straż, bacząc, by żaden jad religijny nie wcisnął się w rodziny katolickie.

Poznańczycy — to zahartowani bojownicy o każdą piędź ziemi, to niestrudzeni nauczyciele prywatnej nauki polskiego czytania i pisania, dlatego stronice „Przewodnika“ tętnią tą niekłamaną, tą tak na każdym kroku bronioną i dlatego tak szczerze ukochaną miłością ojczyzny. „Dom rodzinny“ i „Opiekun dziatek“ w każdym numerze składa tego niezbite dowody.

Nie dziw tedy, że pismo to liczy zagorzałych zwolenników. Czyta je nieraz ze łzą w oku żołnierz w okopach i śle do redakcyi gorące słowa podzięki: „Brak mi tu słów podziękowania, bo właśnie w chwili, kiedy największa boleść i tęsknota chwyta za serce, niespodzianie przychodzi „Przewodnik“. Ojca, będącego trzy lata w obcym kraju, nie mogą odwiedzić żona ani dzieci. Ale odwiedza go regularnie „Przewodnik“. Gdy „Przewodnik“ przyjdzie, to jakby ojciec do nas zawitał, tak nam miło i dobrze. On gładzi niejako ręką ojcowską syna przygnębionego, zachęcając do wytrwania i ufności w Bożą opiekę“.

Warto też zapamiętać, co redakcya „Przewodnika“ pisze w numerze z dnia 25. marca b. r. „Potrzeb katolickich i niebezpieczeństw, grożących katolikom, nikt tak dokładnie nie rozumie i nie odczuwa, jak ci, którzy stoją na czele wszystkich katolików, to jest papież i biskupi. Oni to jednozgodnie głoszą, że obowiązkiem sumienia jest popieranie pism religijnych, obowiązkiem świętym, od którego żaden wierny wymówić się nie może. A dalej słyszymy z ich ust, że jedyną prawie przyczyną upadku wiary za dni naszych w sercach ludzkich są złe gazety“. Sapienti sat.

Dodajmy do tego, że „Przewodnik jest ilustrowany i to nie byle jakiemi bohomazami, źle wykonanymi, ale obrazkami pięknymi artystycznie i wykonanymi według ostatnich wymogów technicznych. Jednem słowem nieoceniony przyjaciel w każdej katolickiej rodzinie, gdzie umieją czytać. Cóżby to była za potęga, gdyby wszystkie rozbite części Polski były związane nie tylko jednym katechizmem, ale także jednem dobrem, katolickiem czasopismem. Jakież ulepszenia mogłaby redakcya zaprowadzić, nie podnosząc ceny. A więc ziarnko do ziarnka.

X. A. Ratuszny.

Zapytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na kwestye z liturgiki

(por. Nr. 14 „Gazety Kośc.“).

I. Prawo pozwala w wyłuszczonym wypadku na jedną Mszę żałobną śpiewaną, inne powinny być de festo curr. Wzgląd na lud, który ma to przekonanie, że Msze pogrzebowe mają być czarne, nic może upoważniać do łamania przepisów kościelnych. Wszakżeż ten sam lud ma przekonanie, że Msza św. o Matce Boskiej lub o św. Józefie ma być w kolorze białym, a mimo to wbrew przekonaniu ludu 19. marca, czy 25. marca, gdy te dni wypadną w niedzielę, jak i 2. lutego, jeśli wtedy będzie niedziela Septuagesimae, Sexagesimae lub Quinquagesimae, odprawimy wszystkie Msze w ornacie fioletowym. Gdy ś. p. namiestnika Potockiego chowano w Krzeszowicach w wielką środę, jeden tylko X. Arcybiskup Bilczewski śpiewał sumę żałobną, inni XX. Biskupi odprawiali Msze de feria. Dobrze by było zamawiających nabożeństwo o tem uprzedzić, a także z ambony pouczać lud o istotnem znaczeniu Mszy za zmarłych.

II. Jak widać z formy zapytania, chodzi tu prawdopodobnie o dyecezyę przemyską. Ponieważ zaś zwyczaj odnośnie do Rorat w tej dyecezyi jest ten sam, co w lwowskiej, gdzie w wilię Bożego Narodzenia Msza „Rorate“ jest zakazaną, sądzimy, że i w dyecezyi przemyskiej ma miejsce to samo.

Nadmienić wypada, że ta kwestya, podobnie jak wiele innych, w dyecezyach naszych rozstrzygnięta jest prawdziwie „po naszemu“.

I tak: a) *Ceremonial parafialny* X. Biskupa Nowowiejskiego (t. II. Płock 1912, str. 196) powiada: Na mocy starodawnego zwyczaju (Decr. Syn. Petricov. 1628 a. confirm. ab Urbano VIII.) śpiewa się codziennie, *z wyjątkiem* I. niedzieli Adwentu, urocz. Niepok. Poczęcia N. M. P. i wigilii Narodzenia Pańskiego (S. K. Obrz. 18. grudnia 1909. *Varsavien.*) wotywa o Matce Bożej „Rorate" z jedną tylko modlitwą, z *Gloria* i *Credo*, z prefacyą de Beata *(et te in veneratione)*, z *Ite missa est* i ostatnią ewangelią św. Jana.

b) *Rubrycella warszawska* na r. 1917: Ex antiqua consuetudine cantatur *quotidie* per totum Adventum, vel saltem diebus Dominicis et Festivis, Missa votiva de B. M. V. „*Rorate caeli*" cum Gloria, oratione unica, Credo, Praef. de Beata *(et te in venerat.)*, U. E. *In principio* (Const. Synod. Petricovien. an. 1628. confirm. ab Urbano VIII.) Praefata Missa *cantari potest etiam* in Dom. I. Adventus, Festo Immac. Concept. BMV. cum tota octava, et etiam in Vigilia Nativ. Domini. (S. R. C. 22. Apr. 1903. *Varsavien.*)

c) *Rubrycella krakowska:* Ex immemorabili consuetudine a S. Sede Ap. confirmata ad satisfaciendum devotioni populi *per integrum Tempus Adventus* celebrari potest in cantu Missa vot. „*Rorate*" in col. albo cum Gl., Cr., unica or., Praef. BMV. *Et te venerat.*, *Ite missa est*, ac U. E. S. Ioann. (S. R. C. 13 Jan. 1853).

d) *Rubrycella tarnowska* mówi to samo, co krakowska, z następującym dodatkiem: Infra Octavam Immac. Concept. BMV. non cantatur Missa *Rorate*, sed Missa de Immac. Concept.

e) Curiosum liturgicznem jest zwyczaj dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, w których w urocz. św. Andrzeja i św. Tomasza śpiewa się Roraty (!) w ornacie czerwonym o tychże Świętych.

Sądzimy, że w stosownej chwili należałoby tę rzecz ułożyć i należycie umotywowawszy, poprosić Stolicę św. o pozwolenie jednolite. A możeby wystarczył dekret Synodu Piotrkowskiego, zatwierdzony przez Urbana VIII., na którym opiera się Arcybiskup warszawski, zawodowy kanonista?

Podobna „varietas", która z pewnością „non delectat", ale co najmniej dziwi, jeśli nie gorszy, da się zauważyć i w innych obrzędach. Tak np. w trzech dyecezyach galicyjskich śpiewamy z monstrancyą w ręku *O Przenajśw. Hostya*, *Przed tak wielkim Sakramentem* i *Salvum fac*, podczas gdy w krakowskiej dyecezyi jest to surowo zabronione od r. 1898[1]. W lwowskiej i przemyskiej dyecezyi celebrans po zaintonowaniu na procesyi *Te Deum* błogosławi na 4 strony świata, w tarnowskiej rubrycella z okazyi Bożego Ciała pisze: „Processio dirigitur ad Eccles. sub cantu Resp. „Melchisedech", in quo ad verba: „*O Jesu pie*" sistitur et datur benedictio cum Sanctissimo antecedentibus, dein ad verba: „*O Jesu pater*" populo subseq. *(non in quatuor partes, uti saepe fit per abusum")*. W dyecezyi krakowskiej benedykcyę po zaintonowaniu *Te Deum* na procesyi zniesiono; wyjątek stanowi tylko c. k. załoga na odwachu w rynku krakowskim, którą się, przechodząc w procesyi koło odwachu, cum Sanctissimo błogosławi. Dekretu rzymskiego na to nie znalazłem, zapewne miarodajnym jest tu zwyczaj; szkoda jednak, że w innych wypadkach nie uszanowano zwyczajów znacznie starszych.

O tej benedykcyi „in quatuor partes" powiada wydanie Rytuału piotrkowskiego z r. 1892, z okazyi procesyi Bożego Ciała: Juxta *antiquam consuetudinem* ad verba *O Jesu* datur benedictio SS. Sacramento in modum crucis in *quatuor partes*, quod observatur et in processionibus, dum in medio Ecclesiae *Te Deum laudamus* celebrans intonat.

Wiemy, że dzieją się rzeczy, quae *non decent;* znany nam np. fakt, że kapłan z puszką w ręku intonował kolendę: „Cztery lata wołkim pasał" (!) — i to jako nadużycie potępiamy[2]. Z drugiej strony jednak znamy rytuały różnych dyecezyi, gdzie się znajdują obrzędy, nie mające najmniejszego podobieństwa do zwyczajów rytuału rzymskiego. Za wzór niech służy np. obrzęd pogrzebowy przyjęty na Węgrzech (Rituale Strigoniense), lub Rituale Toletanum, Pragense czy Wratislaviense[1]), gdzie znajdujemy formułki namaszczenia przy Chrzcie św., podaniu Wijatyku, *Libera* przy katafalku, 4 Ewangelie na procesyi Bożego Ciała w języku krajowym. Mamy jednak nadzieję, że w stosownej porze Arcypasterze nasi przejrzą Rytuał piotrkowski, o którym dekret S. K. Obrz. z 9. września 1908 powiada, że „*eius usus in Ecclesiis Poloniae* (z poprawką co do święcenia chleba i wody w dzień św. Agaty) *continuari potest*" i uwzględniwszy zwyczaje późniejsze, zaprowadzone po roku 1634, wydadzą go jako obowiązujący dla całej Polski.

III. Według deklaracyi Ś. K. Obrz. z 30 paźdz. 1914 dla dyecezyi ołomunieckiej, or. pro Imperatore podlega tym samym prawom, co każda oratio *simpliciter* imperata, a zatem opuszcza się ją in Dom. 1. et 2. classis i ilekroć więcej modlitw niż 3 przepisują rubryki.
X. J. A.

¹) Za dyecezyi krakowskiej przykładem notuję od paru lat rubrycella przemyska w Boże Ciało: „Vers. „Ecce panis" non cantatur"; lwowska, tarnowska i X. biskup Nowowiejski każe śpiewać te wiersze.

²) W Prusach zach. słyszeliśmy, jak kapłan intonował: *Uni trinoque Domino*, a lud śpiewał dalej: *Z Dziewicy narodzonemu (!)*.

¹) W ogóle obrzędy na Górnym Śląsku mają znacznie więcej charakteru polskiego, niż np. w dyecezyi krakowskiej.

X. P. R. **Szaty kościelne** potrzebne do mszy św. (humerał, alba, pasek, manipularz, stuła i ornat) muszą być benedykowane przez biskupa lub upoważnionego przezeń kapłana, a tak samo korporały, palki i obrusy ołtarzowe, ciboryum, monstrancya (lub przynajmniej jej lunula), kustodye, puszki lub naczyńka, służące do przenoszenia Wijatyku do chorych. Co do kapy, dalmatyki, tunicelli, komży i rokiety nie jest benedykcya przepisana, ale bardzo odpowiednia. Puryfikaterz, welum kielichowe, bursa, antependyum, ręczniczki nie potrzebują benedykcyi (por. „Podręcznik teol. pasterskiej" X. Dra Joogana, str. 190 i 202). XX. Biskupi dają proboszczom bez trudności upoważnienie do tych benedykcyi na mocy kwinkwenaliów.
X. P.

Na zapytanie w nrze 14„ Gazety Kościelnej", który niemiecko-polski słownik i odwrotnie jest polecenia godny — odpowiadam, że takim jest: „Vollständiges Handwörterbuch der deutschen u. polnischen Sprache" in 4 Bänden, bearbeitet von Fr. Konarski. Adolf Inlender, Dr. Goldscheidor und Dr. Albert Zipper. (2 tomy polsko-niemiecki i 2 tomy niemiecko-polski — cena około 60 kor. Wien, Verlag der k. u. k. Hofbuchhandlung Moritz Perles, I. Seilergasse 4. II. wydanie 1911.
X. A. Z.

Można też polecić mały i tani słownik Jordana (Lipsk, I. wydanie z r. 1845) i Łukaszewskiego — Mosbacah.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Prezentę na prob. regiae coll. w Bełzie otrzymał od ministerstwa wyzn. i ośw. X. Kazimierz Łoziński, prob. w Bóbrce.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 25-go b. m. pogadanka o sprawach dotyczących nauki religii (stanowisko katechety w szkole, przeszkody, utrudniające jego pracę i t. d.).

Korespondencya Redakcyi.

X. L. M. w Gr. Prof W. zamierza wydać osobno swoją rozprawę rozszerzoną. *X. J. W. w Z.* Dziękujemy! Zamieścimy w najbliższym czasie. *X. M. B. w T.* Otrzymaliśmy — prenum. uiszczona teraz do końca r. b.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.